

ORĘDOWNIK

NAUKOWY.

Spis rzeczy 52. Numeru: „Przejażdżka od Taśminy ku Rosi p. M. Gr. do Redakcyi Orędownika, List trzeci. — Gadka na moście Drezdeńskim. — Korrespondencya: z Warszawy. — Nowiny Literackie z Warszawy.“

Przejażdżka od Taśminy ku Rosi

przez **M. Gr.**.....

do Redakcyi Orędownika.

L I S T T R Z E C I.

(Ciąg dalszy.)

Zwiedzałem tutejszy ogród; lubo rozległy, w szczęśliwem położeniu i zawiadywany był zawsze przez dobrze płatnych ogrodników, nie uprzedza jednak o ich umiejętności. Ogród angielski gdyby z początku był dobrze założony, nie tyleby stracił na zapuszczeniu. Ku czemuż bowiem skierowane były usiłowania ogrodnika? — ażeby wydać go za utwór swobodny pięknej natury. Zatarty ślad ręki ludzkiej wzmógł by jeszcze to uludzenie. Na nieszczęście tutaj wszędzie jęj widome znaki i wcale nie na korzyść malownej natury. Niemieliśmy jeszcze w tym czasie ogrodników pejzażystów w tutejszym kraju i teraz podobno jeszcze ich tu nie wielu. Gust ukształcony na dobrych wzorach, ustrzeże przynajmniej od szpecenia i psucia, bo na twórców

w tym rodzaju trzeba gieniuszów, tak samo, jak na malarzy, na poetów i t. d. Tymczasem znajdując się w niektórych punktach tego ogrodu, szczególnie pod wzgórkami, stanowiącemi z jednej strony jego granice, trudno się było oprzeć żalowi, że niekorzystano z położenia, nastęrczającego same przez się gotowe sceny, bardzo oryginalne, lubo posępne. Nic by tu więcej nie było trzeba, jak umieścić gdzie-niegdzie stósowną ozdobę, czemu zapewne nie był na przeszkodzie koszt nie wielki na to potrzebny, tutaj, gdzie pieniądze nie szcędzono. W dalszych, a więc bardziej zaniedbanych częściach ogrodu, natura zatrzymała więcej wdzięku; pozostały piękne dęby, śliczne brzoź kłomby, a ścieżki wydeptane przez pasterzy i bydło pod górami i w góry, powinny były zawstydić kretnianę ogrodnika. Główną tu był ozdobą staw, przedzielający dwie części ogrodu; jest dotąd na nim grobla z altanką w pośrodku, wszystko wcale mizernego gustu. Po stawie szlamowanym starannie dawniej, pływają i dotąd ulubione łabędzie, ale co mnie się wydało większą od

Kielceński

nich i stósowniejszą ozdobą zwierzyńca, (choć zapewne nigdy tego w dniach świetności jego nie widziano,) to stado bydła, które przez zniszczone ogrodzenia pastuszki zewsząd tu do napoju zganiałi. Za groblą wznosi się ogromny kopiec, mało co mniejszy zapewne od sławnej mogiły Kościuszki pod Krakowem. Droga w ślimak wiedzie na szczyt, i był to niegdyś główny cel pieszych i konnych przechadzek. Widok z tego kopca nie może się nazwać pięknym, zbytecznie bowiem buja oko nad niedosć ozdobioną okolicą; ale on sam mógłby służyć na wcale piękny i szczególny przedmiot do widoku z ogrodu, gdyby umiano było z niego skorzystać. Wcale się rzecz ma przeciwnie; zrobiono z tego pospolicity, choć olbrzymi ślimak, a u spodu najniestósowniej otoczono go piramidalnemi i wirgińskimi topolami. Czy ten kopiec jest dziełem natury, czy ręki ludzkiej? — nie wiem, co mam o tem myśleć. Stoi stromy i osobny w środku, na około oblewającego go stawu.

Wrażenia melancholiczne, które odbierałem w tym domu, nieopuścili mnie wtedy nawet, kiedy udałem się na spoczynek do przeznaczanego mi pokoju. Nim zasnąłem, wziąłem do czytania powierzony mi tegoż dnia rękopism; był to pamiętnik przedostatniej właścicielki tego miejsca, pisany w 1812. roku, kiedy jój mężowi w liczbie trzech marszałków naszjej gubernii naznaczono za miejsce pobytu oddalone miasta w Rossyi, a jemu właściwie Irkutsk. Pamiętnik pani Stanisławowej Hołowińskiej opisał przerażenie jój na pierwszą wiadomość o rozkazie, któremu uleż musieli, wyjazd z domu, bolesne pożegnanie z krewnymi i przyjaciółmi odprowadzającymi ich za Dniepr; podróż smutną, pobyt w jedném z miast małowrossyjskich, gdzie zatrzymała ich słabość męża, starania ztamtąd przez przyjaciół robione w celu uzyskania odwołania wyroku, oczekiwania długie i niespokojne, koleje nadziei i obawy, i nareście radość przy odebraniu pozwolenia powrotu udzielonego od Cesarza Aleksandra, z którym do-

pędził ich jeden z dawnych przyjaciół. Karty poświęcone opisowi tój radości były te właśnie, które mnie wprawiły w bolesne jakieś przejęcie. Jak silnie, jak namiętnie pisząca te kartki, pragnęła ujrzeć się w tym domu, w którym się teraz znajdowałem; jak śpieszyła się rzucić w objęcia dobrej swój matki, staruszki, przed którą oddalenie ich dotąd jeszcze tajono, jak uśmiechała się jój myśl zgromadzić znowu w Mikołajówce te osoby, z którymi szczęśliwe życie pędziła, jak powrót między te węgły obiecywał jój oddać już na zawsze szczęśliwość, spokojność, bezpieczeństwo, co wszystko ogarnia słodkie nazwanie domu. Niestety, lat kilkanaście upłynęło i te ściany domowe nieustrzegły życia tych, co je postawili, co w nich mieszkali; i żona i mąż opuścili je, ażeby do nich nigdy nie wrocić; przyjaciele i współnicy ich bytu się rozproszyli, a wśród domu, na wpół pustego, w kątach tak niegdyś znajomych i drogich, nocuje człowiek obcy i pamiętnik trosk i uczać kresłony drzącą ręką w tój samej chwili, kiedy zachodziły jak obecne wypadki życia, czyta, jakby zmyśloną historią osób, które nigdy nie żyły.

Z żalem spostrzegać można, że budowy, które w Mikołajówce nie małym kosztem się wzniosły, podziela nietrwałość ludzkiego życia, i lubo tak niedawnego początku, niebawnie w kupy się gruzów obróca. I teraz już są blisko tego; pochodzi to z nietrwałości materyalów, których na nie użyto, z niestarownego wykonania, nadewszystko może z niedosć obmyślonój ich stosowności i potrzeby. Pan S. H., człowiek majątny i bezdzietny, lubo wiódł tryb życia kosztowny, miał jednak z czego go opędzać, szczególniej przy tak kwitnącym handlu Odeskim około 1818. roku, który właściciele Ukraińskich, chcących i niechających z bogacał; lecz na nieszczęście puścił się drogą, która wprawdzie drugich doprowadza do fortuny, lecz jego do zrujnowania się doprowadziła. Droga to wielkich przedsięwzięć i ogromnych zamysłów, przyzwoita, kiedy się na nią z wielką przezornością i ustawicznym rachun-

kiem wstępuje; — lecz niebezpieczna, kiedy idzie się po niej razem z zaufaniem i niedbałością, stawiając na ryzyko wielkie ilości, a traktując jako rzecz podrzędną, słowem, sprawy kupieckie odbywając po obywatelsku, po pańsku. Taki był tryb właściciela Mikołajówki, jak i niejednego z jego ziomków. Każdą rzecz, którą przedsięwziął, przedsięwziął na ogromną skalę; wdawał się w spekulacye, nim je jeszcze ściśle obrachował; wznosił fabryki i zajmowało go więcej, żeby budowa, je pomieszczająca, miała pozór pałacu, niżeli, żeby fabryka prędko wyplaciła włożone w nią nakłady. Tak gorzelnia w jednym ze sprzedanych przezeń kluczów postawiona, mieściła w sobie sale balowe. Ogromne summy zabierała mu co wiosna woda, bo kupował co rok takie mnóstwo kłód sosnowych, że nie podobna było zwieźć je w porę z brzegu, czekały więc aż Dniepr je uniósł na progi. O żadnej metodzie nie wspomnieli czasowe pisma, którejby natychmiast nie próbował u siebie, byłaby to rzecz zapewne bardzo obywatelska, gdyby te próby działy się oszczędnie; lecz przeciwnie wyciągały zawsze na znaczne koszta: choćby przyszło sprowadzać chwaloną maszynę z najdalszej części kraju, posyłał natychmiast po nią oficjalistę, płacił model, płacił przywilej, a kiedy przyszło do używania, przestrzegano się, że nic nie była warta, a może i dla tego, że nie umiano się z nią obchodzić. Ten popęd do traktowania rzeczy w obszerniejszym zakresie, ta chęć wprowadzania nowych i udoskonalonych metod, były zaiste dowodem śmiałego i oświeconego umysłu, szkoda więc, że do niczego innego nie doprowadziły, tylko do szkody osobistej i do wywarcia najgorszego wrażenia na całej okolicy kraju, bo w naszym jeszcze położeniu pociąga to za sobą przykład każdej chybionej spekulacji, każdej zawadzającej nadziei nowości, że utrwała świadków tego niepowodzenia w zgubnych z innej strony nalogach przedawniałego i nieoświeconego gospodarstwa. —

Zresztą okolica, o której piszę jest jedną z najdalej posuniętych na drodze przemysłowości. Tu w pierwszym rzędzie stoją zakłady półkownika Poniatowskiego, sukienne i garbarnie Tahanieckie; szczególnie pierwsze używają głośniejszej i zasłużonej sławy; właściciel ich zaczął od bardzo małych początków i wkładając w fabrykę kapitały, które sama przynosiła, doprowadził ją do tego stopnia, że dziś po potrąceniu wszelkich nakładów, czysty dochód roczny jest 200,000 rubli assygnacyjnych. Fabryki te rachują się ściśle z ekonomiami, i wieśniaczej ludności nastęrczają zręczność korzystnego zarobkowania. Kwitnący stan tych fabryk dziełem jest światła i niespracowanej pieczołowitości właściciela, dzisiaj przeszło w siedmudziesięciu letnich wzorowego jeszcze na Ukrainie gospodarza, a nadto i rzadkiego szczęścia, które mu na każdym kroku towarzyszy. Tego jeszcze lata do maszyny parowej, świeżo sprowadzonej z Anglii, potrzebowano studni; zaczęto kopać kilkosążniową sadzawkę w kwadrat, lecz dokopawszy się bardzo znacznej głębokości i nie widząc wody, porzucono robotę; — przez noc woda się przebiła i napelniła tę ogromną studnię, na 21 arszyn głębokości, co rzecz prawie niesłychana! gdyby w tem miejscu zrobiona była artezyjska studnia, nie wiem, czyby niezałala całej okolicy; tłumaczy to położenie miejsca pod łańcuchem wzgórzów. Oprócz najslawniejszych sukiennei Tahanieckich, są tu jeszcze w Potoku, w Korsuniu i w Pruckach, a te ostatnie lubo na zbyt wielką skalę założone od razu przez pana Zacharyasza Hołowińskiego pochłonęły kilkomilionową fortunę; wszelako teraz pod rządem jego syna, obeznanego z dziełem fabrycznym we Francji i Anglii, idą nierównie pomyslniej. — Stoją tu także cukrownie, na rzece Rosi znajdują się wielkie pytle, a lubownik pięknych widoków powinien odwiedzić nowy młyn Steblowski; tam część potrzebnej wody puszczaono wązkim korytarzem w skałach, a całą rzekę przegrodzono groblą kamienną, z której Roś okazale splywa,

tworząc szeroką na kilkadziesiąt łokci kaskadę. Po obszernych tutejszych stepach wypasają się wielkie stada merynosów; o umiejętne ich utrzymanie i poprawę gatunków troszczą się właściciele, a niedostatek budowlęgo materiału, próbują zastąpić sztucznoym kamieniem z ubijanej ziemi według metody mieszkańca Odesskiego Isnarda.

Budownictwo było z rzędu tych sztuk pięknych, które zawsze najmniej u nas liczyły lubowników i znawców. Nic podobno nie nosi mniej piętna cywilizacji i wykształconego gustu, jak zwyczajne mieszkania naszych właścicieli ziemskich, tych nawet, którym majątek pozwoliłby zaspokoić wszelkie wymagania smaku, gdyby ten zmysł nie w samym materyalnym znaczeniu wyrazu posiadali. Rzecz się ma podobnie ledwie nie po całej Polsce; z trudnością wyobrazić można, gdzie się to mieszczo po tych domkach, pomnąc na gościnne i wcale nie samotne obyczaje naszej szlachty. Niewątpliwie nie w jednym z tych domów za większą sumę wypijano węgierskiego wina każdego roku, niżby wyniosła wartość całego domu od podłogi do dachu, a jednak w tej lepiance kilkadziesiąt lat mieszkało. Słyszałem dawane temu pochwały, ale nie zdaje mi się, ażeby cokolwiek mniej zasługiwało na nie. Co do mnie przynajmniej, raduje mnie zawsze widok kraju, zapelniającego się trwalszymi i ozdobniejszymi budowlami, bo jest mi dowodem przechodu mieszkańców do obyczajów ucywilizowanego wieku, a powiedzmy choć to, że bez szkody nie można nie być dziećmi swojego czasu. Pożądaną więc jest bardzo rzeczą, a żeby tam, gdzie się takowa potrzeba objawia, umiano jej zaradzić, nie samym zbytkowym sposobem, ale z wiadomością rzeczy i z gustem. Okolica, którą opisuję, jest szczęśliwa z tego powodu, że używa rady biegłego bardzo architekta Wiedeńczyka Laufra. Widziałem kilka jego planów, domów mieszkalnych, oficyn, kaplic, etc. wszystkie przesliczne w rodzaju angielsko-gotyckim, z wielką nowością i wdziękiem po-

myślów, z małą szczyptą fantazyi, nad co nie bardziej nie przypada do twarzy budownictwu w ejskiemu. Według tych planów niektóre domy się wznoszą, niektóre mają się wznosić. Mało zapewne jest budowli w kraju, któreby wyrównały piękności tych, które wykonane zostaną ściśle według pomysłu architekta, o którym mówię, nie powinny one nawet być kosztowne, bo charakter ich nie wspaniałość, ale wdzięk; piękność ich polega nie na doskonałej proporcji rozmiarów, na powabnych łukach gotyckich i lekkiej wysmukłości ozdobach tej architektury. Za upowszechnieniem się w każdej okolicy budowli tego stylu, zniknie nawet początkowa drogosc robotnika, bo dotąd z tej ona pochodzi przyczyny, że robota, której od niego wymagają, mało mu jest znajoma, a więc wydaje się trudna. Zresztą do strzał, do galeryi gotyckich, dąb nasz tak trwały, a tak niekosztowny, przyda się równie dobrze, jak cios używany gdzieindziej, a nawet wszelkie gzymsy i ozdoby wybornie by się dały wyrabiać z gliny, mianowicie z takiej, z jakiej jest nieporównana cegła Kijowska; dla jakowych ozdób, gdyby nawet przyszło założyć osobną fabrykę, byłaby to niewątpliwie wyborna spekulacja. — Ocknioua potrzeba znajdzie środki zaspokojenia siebie, choćby to zdawało się zrazu czems najdziwniejszym, na co się przygotować potrzeba, bo jesteśmy wnukami dopiero tych ludzi, którzy nie mogli się żadną miarą domysleć, że można prostą cegłę robić w kraju i sprowadzali ją z Gdańska!

Nie wdając się w spór dziecinny z tymi, którzy walczą za niedbalstwem i obrzydliwością mieszkania, niby przeciwko zbytkowi, uważajmy nawet wytworniejsze budownictwo za zbytek, a i wtedy powiemy, że jest to zbytek godziwy i prawdziwie obywatelski; tem mniej zaś mamy prawa nań powstawać, że niema może ludzi skłonniejszych do zbytku, jak my, ale na nieszczęście, zawsze do zbytku najnietrwalszego, najniepotrzebniejszego, przepraszam, że powiem, najgłupszego. — Zabawnie prawdziwie,

że dla tego tylko nazywamy zbytowym dom piękny, że go tam namacać ręką możemy, a marnotrawstwa równie kosztownego, w którym pędziemy życie, niepostrzegamy, bo niewidzimy jego śladu, ale to właśnie, że śladu po nim nie pozostaje, czyni go najszkodliwszym. Przeciwnie zostawić trwałą pamiątkę po sobie, upięknąć kraj pomnikiem sztuki i gustu, już to samo część użytku przyniosło!

Zarzuty przeciwko pięknemu budownictwu, tak samo, jak przeciwko wszelkiej piękności, dowodzą tego tylko, że ten, który je szczerze robi, nie doszedł jeszcze do jej uczucia. W tym względzie nie łatwiejszego, jak spotkać się z podobnym zdaniem. Dziwna rzecz, jak umysł nasz narodowy w większych rzeczach tak śmiały i niekarny, w drobnych ulega ślepo przykładowi i nalogowi, choć najnierozumnijszemu. Zdarzało mi się widzieć właścicieli wiejskich, przetych taką zgrozą na propozycją niestawiania koniecznie obok domu kuchni na prawo, a stajni na lewo, jaką bywał objęty klasyk francuzki na widok zgwalconych trzech jedności. Gdyby ich nie widział tam, gdzie je widział zawsze, wydałoby mu się, że ich nie ma; rozporządzenie, jakie u każdego z sąsiadów spotykał, uchodziło w jego oczach za jedyne wygodne, chociaż przeciwnie, rzecz do wszelkich miejscowości przystosowana, żadną miarą wszędzie zarówno wygodną być nie może. Dla tego też z jakim przerażeniem odpycha wszelką myśl założenia nowej siedziby w miejscu, choć trochę nierównym, co zwyczajnie jest warunkiem pięknego położenia, lecz zmusza odstąpić od ogólnych prawideł. Widziałem obywatela w podobnym przypadku, który niemógł się zgodzić obrać na dom najpiękniejszy pagórek, gdzieby miał gotowy spacerowy ogród, używał jednego z rzadkich widoków i postawieniem w tém miejscu budowli, ozdobił całą okolicę; niemógł się zgodzić dla tego, że zajazd musiałby być nie w prostej linii, ale pochyłością najcudowniejszej doliny, którejby plantator angielskiego ogrodu za nic nie

odstąpił; owszem wypadła ta droga właśnie takim miejscem, jakie naznacza do wjazdu w zwierzyńce, głęboki znawca tej rzeczy, autor książki w polskim języku o „Przyozdobieniu siedlisk wiejskich.“ Śmiałem się, słysząc, jak wypraszał się od genialnego pomysłu architekta, zasłaniając się to wiatrem, to zimnem, czem tylko mógł. — Badałem, dla czego tak bardzo większą czułość na piękną stronę natury znać w stawianiu starożytnych budowli, a nawet tych, które dzisiaj od wyboru ludu zależą, np. cerkwi? Człowiek w pół drogi od prostoty do oświecenia bywa najprozaiczniejszy.

(Dokończenie w następującym numerze.)

Korrespondencya.

(Dokończenie.)

Z Warszawy. Rzeczy najświeższe Warsz. i Wil.

P. Józef M. Wiślicki, znany z artykułów muzycznych, umieszczanych w arystokratycznej Gazecie Codziennej, wydał pierwszy dopiero tom swojej własnej powieści, p. t. „Starosta Rabsztyński.“ Ma to być obraz z domowego życia Polaków w drugiej połowie wieku ośmnastego. W długiej a długiej bardzo przedmowie do jakiegoś przyjaciela swego, uskarża się autor na krytyków i zapobiega zawczasu, aby o nim złego nie rzec słowa; — ale cóż z tego! kiedy mimo czei, jaką mamy dla pana Wiślickiego za to, że narodowe pomnaża plody, mimo nawet zdań, jakie przedwcześnie rzuca nam w oczy, musimy, dla tego samego, aby tylko złożyć hołd prawdzie, — wyznać szczerze, iż Szanowny, a wielce Mościwy Autor Dobrodziej, niezna zgola minionych czasów — i nie jest zdolen stworzyć nam powieści narodowej. Oczekujemy na nią z Wilna; pan Michał Grabowski napisał już prawdziwie po Walter-Skottowski „Stannicę Hulaj-Polskę; ale i jemu podobno nie stało wątku, czy też ochoty, aby po skreśleniu czterech tomów, mógł godnie rozpoczęte dzieło ukończyć. Jak nam donoszą z Litwy, uprosił Józefa Ignacego Kraszewskiego, aby on piąty tom napisał, utrzymując, iż pod mianem Edwarda Tarszy, mogą spojnie mieć się pan Kraszewski i pan Grabowski. Narodowy także nasz poeta, wyszedł niedawno w Wilnie p. Michała Jezierskiego. Jest to piękny, prawdziwie polski Obraz Ojców naszych. Niech tu ustąpi z farbami swemi pan

Wiślicki. Dać powieści epitet narodowej, nie jest to jeszcze odmalować ubiegłe czasy. Nim szczegółowy Kasztelan na rozbiór umieszczemy w Orędowniku, z przyjemnością nam także przychodzi donieść, iż Kraszewski, jakby dalszy ciąg Witoloraudy, wyda wkrótce (u Zawadzkiego) »Mindowe« i drugi poemat p. t. »Kiejstut.« Nadto w nowych »Wspomnieniach swoich Litwy, Wołynia i Polesia, umieści Kraszewski w teście, już własnej roboty, już zebrane rysunki gmachów, okolic, ruin, strojów, osób, scen obyczajowych i t. p. Nowość to będzie zajmująca. Ale i w Warszawie. Wład. Wężyk (którego dzieło o Egipcie w dwóch tomach już przygotowane do druku), znany z podróży po Wschodzie i śmiesznych miłostek krokodylowych, zebrał notatki z Cypryanem Norwidem, poetą-malarzem, towarzyszem swej podróży po kraju naszym. Niech jak najkrócej, ich notatki o Polsce i rysunki Norwida, z opisami (zapewne poetycznymi) przezeń także ułożonemi, — leżą w ukryciu.

Gdyśmy wrócili do Warszawy w toku opowiadań nowości, nie wypada nam pominąć »Pieśni religijnych,« tylko co wydanych przez księdza Ostrzykowskiego z Brańszczyka (proboszcza). W swoim zawodzie i sferze swego talentu, pleban nasz wziął się do pracy, gdyż dawniej wydane jego wiersze pod skromną głoską O., wyjąwszy jeden ustęp do Brodzińskiego, — nie wielką miały wartość. Gdyśmy wspomnieli o kilku Redakcyach i Redaktorach, wypada powiedzieć i o mającej wychodzić »Gazecie Powszechnej« przez Karola Witte, redaktora pamiętnika sceny warszawskiej, wydawanej na ruinach »Dziennika Politycznego, Literackiego i Handlowego« pod tytułem C z a s. Wydawcą i Redaktorem jego był Hipolit Skimborowicz, który dla braku czytelników i pieniędzy, musiał zabić i Gazetę Poranną i na jej zwaliskach powstałego Saturna, wszystko pożerającego. »Piśmiennictwo krajowe« od trzech lat przez tegoż Hip. Skimborowicza wydawane, na jakiś (zapewne) czas także przerwaniem zostało; Biblioteka Warszawska, niosąc nawet na ofiarę stronnictwo własne, umieściła mu grobowy napis w ostatnim swym Listopadowym numerze na str. 465., a Przegląd Warszawski wypalił moję pogrzebową; szkoda tylko, że za kaznodzieję obrał S. Z. S. — Nadwiślanina pisemko przez Filleborna, młodego, uzdatnionego poetę, dotąd jeszcze nawet 6. zeszyt nie wyszedł, bo w Warszawie, prawie wszystkie eferymydy, wyjąwszy jednej zgóry na cały miesiąc wychodzącej Biblioteki, bardzo powolnie do czytelników zpod tłoczni wylazą; snąc winą to jest nieskwapliwych czytelników, którzy oszczędzają bodźców pieniężnych i nie zbyt są nowości literackich ciekawi. Wielka szkoda, że i w Wilnie, z powodu, iż tam nie wolno wydawać czasowego pisma, »Wizerunki i Roztrząsania naukowe,« powolnym muszą stapać krokiem. Litwa stokroć w literaturze mę-

źniejsza od dzisiejszej Polski — a daleka jeszcze tego stopnia, do którego się wzniosło Poznańskie (niech to Was tylko, moi mili Rodacy, w dumę nie wzbija) — potrzebujemy koniecznie pisma lepszego od »Wizerunków.« Odbieramy w tej chwili następny list od jednego z literatów Wileńskich: »Odebrałem z cenzury rękopism, mających wyjść wkrótce Wspomnień Zmudzi księdza Jucewicza.« Znajduje się w nich kilka pięknych ustępów z powieści ludu; kilka apostrofów do rodzinnych miejsc Jucewicza, malujących dosyć naiwnie jego — niewiem dla czego — ciągle smutne uczucia i wspomnienia. Między innymi odznacza się przebycie Niewiaży, Baltyk, królowa Baltytyku, Połaga, reszta poświęcona jest charakterystyce poczciwych Zmudzianów, których niedosyć zupełnie charakteryzuje Jucewicz; Opisanie jarmarków, kościołów, któremi jako duchowny przez praedilectiae się zajmuje, poszukiwaniom o czarownicach i t. p. Styl jest narracyjny, potoczny, zawierający nawet i to, co by z pisma można wyrzucić; — widać, że chce naśladować Kraszewskiego.« — Dodamy, że część tych wspomnień, obcięta w Warszawie, wyszła z druku u Dnóchowskiego, który jako skrzętny Redaktor, zrobił był wprzód artykuł Rysów Zmudzi do Muzeum domowego. Tegoż wiadomośc abecadłowa o uczonych Zmudzianach, przygotowana już do druku.

Lublin 9. Listopada 1841.

Ludwik Z...

Gadka na moście Drezdenskim.

*Kernst du das Land, an Raum so klein,
Und doch an Kunst so gross? — ...
... Mein kleines Sachsen, freue dich.*

Tak się pociesza Sexończyk w wesołą godzinę. — Dreżno w Niemczech, jak Florencyja we Włoszech, jest miastem oddawna arey-artystycznym. Dla Saxonii, dla Toskanii, i tego dosyć — aż dosyć gdzieindziej? —

Skoro które nasze Paniątko wyrwie się z klatki, i skrzydełko do lotu za granicę rozwinie, najpierwszy mu popas w Dreżnie, i owiany zaduchą pieszczoł cywilizacyi, zszamrużonemi oczkami, przychyła głowę, na łono... sztuk pięknych — a jak sztuki piękne zwykle pojmuje, przekona was następna rozmowa:

Edgar. Gdzieżeś wczoraj podział się z teatru?

Alexy. Wróciłem do kwatery.

E. Zapewne psuć wzrok nad książkami? co mi za literat!

A. Lepiej robisz, że nie nie czytasz.

E. Zapewne, bo się bawię.

A. Co tu możesz przeczytać, tego za Proszą już ci przeczytać nie dadzą.

E. I cóż na tem stracę? Jam lepiej czasu użył — zebrałiśmy się, co nas było amatorów. — Był książę Fitz z dwoma synalami, i hrabia Swist z wnukiem, kilku grafów i baronów, słowem, co nas tylko było lepszego tonu; i poszliśmy wołać jedni hussa, drudzy hura pod oknami pani Ungier. Otoż widzisz — Wyszła na balkon, i pięknie nam po niemiecku podziękowała.

A. Winszuję! wielki zaszczyt!

E. Żal mi, żeś z nami nie był.

A. A mnie żal, że byłeś — gdyby ze trzydziestu gamenów ulicznych zebrało się i wrzeszczało pod oknem, to samo dla nich by uczyniła, byle zbyć się natrętów, zasnąć niedających.

E. Co za porównanie?

A. Najprostsze w świecie. I wyższe głowy jak figurantki teatrowe to samo i więcej nieraz czynią — Zaraz ci dam przykład — Po dniach lipcowych, jeśliś pod wieczór przechadzał się z miną cudzoziemskiego turysty, alias nieroby, po Tuilieryjskim ogrodzie, to cię kilku gamenów zatrzyma i pyta: »Voulez vous entendre chanter le Roi?« jeśliś się do ich woli przychylił, to ci który nastawił kaszkiecik, mówiąc: »mettez-y une piece de Cent sous.« No, rzekłeś sobie, nie wielki to wydatek, i dobywasz pięciofrankówkę. A oni garnąc się pod okna pałacu — nuż wołać: »Vive le Roi! Vive le Roi!« Kupka rosła: bo w Paryżu niech dwóch stanie na ulicy, i wlepi w górę oczy, to zaraz ich tłum gawronów okoli — więc krzyczą: »Vive le Roi!« póki się król nie ukazał na balkonie. Król chce dziękować, a oni intonują na gwalt marseliezę — i król rad nierad musi czekać, musi ręką takt w balkon wybijać, i marseliezę mormotać. A oni wnet z ciebie przyrzeczone sto groszy exekwują, a wyekwują pewniusięńko.

E. Ej, to nadto pocieszne! mistyfikujesz — bajesz.

A. Nie baję — patrzyłem własnymi oczyma, słuchałem na własne uszy — a jeżeli nie wierzysz, to cię regiestrem wydatków podróżnych przekonam, stoi tam dotąd czerwonym ółwkiem pokreślone — pięć franków za królewską serenadę.

E. Niech no teraz tego dokażą! Snać prawa o emetach jeszcze nie było, ni prawa septembrowego. Ale co tam będzie w Paryżu, to zobaczymy — teraz o Dreźnie mowa. Grzech, żeś nie uczył wysokiego talentu aktórki.

A. Uczylem, tak jak i ty, bom cztery złote za bilet zapłacił.

E. Na Boga! bluźnisz — to leży smak! — leży cywilizacyi!

A. Powiedz raczej leży zepsucia smaku i próżniactwo. Tancerki i aktorki inaczej cześć nie umiem,

E. Ależ piękne sztuki! na honor!

A. Skoczkostwo! aktorstwo! i toż to sztuki piękne? gdzież dalej nadużycie słów zaprowadzi?

E. Szaleję za nimi — w głowie mi się pali, jak widzę Talioni.

A. Wypij szklanek zimnej wody.

E. O Zaporozcu! o barbarzyńcze!

A. A tyż mój ładny! po co cię tatulo wysłali za granicę?

E. Żebym się uczył.

A. Czegoż? tańca?

E. Zartujesz ze mnie — alboż to ja w szkołach nie byłem?

A. Więc nauk stósowanych, chemii, górnictwa, mechaniki, tak u nas odlogich?

E. A to mi na co? — Alboż papa nie ma za co najać sobie mechanika lub gorzelnika?

A. To też tak ono idzie, jak pod najemną ręką.

E. Gdzie zaś poniżać się do tej lichoty człowiekowi honoru?

A. To lepszy honor nie robić — ale może się do sztuk pięknych przykładasz?

E. Sztuki piękne! w to mi graj!

A. Więc muzyka? malarstwo?

E. Smyczka i pęzła jak żyw nie miałem w garszci.

A. Cóż więc rozumiesz przez sztuki piękne?

E. Sztuki piękne — są — są — piękne sztuki.

A. Już też nie skoczki: nie mmy, nie histryony?

E. A jednak ich tak nawet koronowane głowy cenią i poważają.

A. Chyba na drwiny, lub samolówkę czasu — na rozpróżnowanie dojrzałych, a skazkę młodych.

E. A gdzie tam na drwiny! kiedy taki wielki koszt na nich łożą — dwadzieścia pięć lat pokoju nauczyło używać słodyczy świata.

A. Tych, którym ich używać można, lub durzyć się nimi wolno — dwadzieścia pięć lat gnusności, sztukę nie nierobienia do tej kosztownej wybrydności podniosło w Europie u klas bogato-znudzonych, u starych dzieci — kto im ciężki czas porwie, wart góry złota.

E. A cóż z nimi robić?

A. Kiedy Rzym szalał dla Batylów, to i ród Scypionów przeszedł na Batyle.

E. Stara gadka — lepsze nasze balety.

A. To arcy-dzieło szkoły zepsucia i zbytku bez czoła.

E. Co mówisz? balet! arcy-dzieło rozkoszy.

A. Zapewne — jeśli nie wartniejszy, to droższy jak radce stanu i wojny. — Ileż u was bierze generał?

E. Cztery tysiące rubli as. — sześć ze stołowemi pieniędzmi.

A. A Talioni?

E. Sto pięćdziesiąt tysięcy, prócz dwóplatnych beneficjów.

A. Czemuż wasi generałowie nie uczą się tańczyć?

E. A tóż co znowu!

A. Wszak lepiej mieć sto pięćdziesiąt, jak sześć tysięcy płacy, krom obrywków, jak mówisz.

E. A wiesz ty, że stu czterdziestu sześciu muzyków, śpiewaków i tym podobnej czeready odprawiono od wielkiego teatru, aby pokryć koszt sprowadzenia na jedną zimę Talioni. Taką tancerką obdarzyć stolicę, to mi to gust!

A. Prawda, wymieniony!

(Dokończenie w następującym Numerze.)

NOWINY LITERACKIE.

Z Warszawy. Już się rozpoczął druk nader ważnego dzieła:

Zycie domowe Polski przez Wł. A. Maciejowskiego, mające ukończyć się w przyszłym roku około Wielkiejnocy.

Teraz pan Maciejowski kończy „Nowe Pamiętniki”, samym Polskim Dziejom poświęcone, obejmujące między innymi: Dzieje Polski aż do Mieczysława I., Historją Literatury polskiej do 17. wieku z szczególną uwagą na to, jak literatura gminna przeszła następnie w szlachecką, czyli narodową.

Jeżeli który z uczonych, to niechybnie pan Maciejowski zdolny jest rozjaśnić grubą pomrokę pierwiastkowych dziejów naszych i położyć fundamenta do świątyni, około której wzniesienia tyłu znakomitych krząta się literatów. Jego „Pamiętniki o dziejach Słowian”, a nadewszystko „Historja prawodawstwa słowiańskiego”, w literaturze słowiańskiej epokę stanowiącego, mogą być uczonemu światu najpewniejszą rękojmnią, że i te nowe dzieła, dalekie od

bezzasadnego marzenia, uwodzącego częstokroć mniej oświeconych, nacechowane będą zdrową i odległą krytyką, na niezachwianych dowodach opartą, którą się wszystkie prace tego najznakomitszego słowiańskiego starożytnika tak chlubnie odznaczają.


Od 1. Stycznia 1842. roku zaczyna w Warszawie wychodzić następujące nowe Czasopisma:

1) Przegląd Naukowy Literaturze, Wiedzy i Umnictwu poświęcony, p. „Skimborowicza”, mający zawierać: z Dziejów badania, starożytności krajowe; z Filozofii rozprawy i rozbiory filozoficzne, filozofią zastosowaną do praktycznego życia; z Umnictwa czystego, utwory poetyczne, teorye i rozprawy umnicze; z Piśmiennictwa polskiego: życiorysy, podróże, powieści, rozbiory ważniejszych dzieł zagranicznych, spostrzeżenia nad mową naszą, nauki przyrodzone, przemysł i ekonomia, przegląd nowych księzek z sumienną krytyką, opis dzieł rzadkich, nowości, korespondencye, rozmaitości etc. Dażność pisma będzie naukowa, wychodzić ma co 10 dni, w objętości 2 — 4 arkuszy, kwartalna przedpłata wynosi 10 Złp.

2) Roczniki krytyki literackiej pod redakcją Fr. H. Lewestama, wychodzić będą 2 razy w tydzień po pół arkusza, przedpłata roczna wynosi 36 Złp. Pismo to zajmować się będzie literaturą polską i innymi słowiańskimi. Rozbiory dzieł ważniejszych innych narodów, rzuty oka na całe piśmiennictwo będą stanowiły drugą część treści Roczników; nareszcie będzie osobna kolumna do Rozmaitości literackich.

3) Jutrzenka, pod red. Dubrawskiego, wychodzić ma po rosyjsku i po polsku, 2 razy na miesiąc po półtora arkusza za 4 ruble rocznej prenumeraty, zawierać ma rzeczy słowiańskie, podróże po krajach słowiańskich, żywoty znakomitych Słowian, podania ludu, pieśni. Przegląd pism słowiańskich. Rozmaitości o dziełach najnowszych słowiańskich. Korespondencya.

4) Glaneur de Varsovie (Zbieracz Kłosów) redaktor niewymieniony.

 Na Numerze 52. kończy się drugie półrocze Orędownika na rok 1841.; uprasza więc Redakcja Szanownych Prenumeratorów o wcześnie złożenie przedpłaty półrocznej w ilości 9 Złp. na królewskich pocztamtach, dla uniknienia przerwy w odbieraniu Nrów. W Poznaniu przyjmuje prenumeratę NOWA KSIĘGARNIA na ulicy Wrocławskiej Ner 34. mająca wyłącznie debit tego Pisma.

Redakcja Orędownika: A. Popłinski. J. Łukaszewicz.

